Rok I. Wtorek, dnia 16 października 1928. Nr. 45.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.«
(Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO.181.190 **Redakcja i Administracja:** PKO.181·190
Żywiec
ulica hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
na I. stronie m/m. . . . . 0.80 gr
w tekście red. m/m. . . . . 0.60 gr
ogłoszenia zwyczajne m/m. . . . . 0.20 gr
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

»Tylko zorganizowany naród może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś powyższego po nad dobra materjalne, czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleść w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień naszego w szczególności bytu państwowego.

Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie zagadnienie rządu.«

Roman Dmowski.

Bez gospodarza.

Hasło do oszczędzania, szerzone obecnie po całym kraju, stanowi w tej chwili niewątpliwie najważniejszy przedmiot dyskusji wśród warstw, które od szeregu lat były igraszką następujących po sobie kryzysów gospodarczych. I słusznie! Wyczuwa się bowiem znowu, że nasze położenie musi się stawać bardzo już poważne, skoro taki apel do społeczeństwa uważany jest za nieodzowny.

Zazwyczaj po żniwach jakich takich dawało się u nas odczuć pewne chociażby odprężenie w stosunkach gospodarczych, jeżeli te wykazywały jakieś silniejsze napięcie. W tym roku natomiast, jakkolwiek żniwa były naogół wcale dobre, naprężenie nietylko nie ustąpiło, lecz przeciwnie — zwiększa się stale. Drożyzna rośnie, kryzys w rzemiośle, handlu i przemyśle staje się coraz ostrzejszy, a wśród robotniczych warstw tu iówdzie już ujawniają się nastroje, jakie zazwyczaj poprzedzają strajki mniej lub więcej groźne.

Czemże się to dzieje? — każdy zapyta, tem więcej, że tak długo dał się łudzić pozorami poprawy gospodarczej i będzie się głowił nad odpowiedzią na to dręczące pytanie.

Odpowiedź tę więc należy znaleźć przedewszystkiem.

Przypomnijmy sobie tylko, jak to było akurat 3 lata temu, gdy po nieudanych wysiłkach ministra Grabskiego ster skarbowości państwowej dostał się w ręce ministra Zdziechowskiego. Stwierdził on nasamprzód, że posiadamy za wielki, jak na nasze stosunki, budżet państwowy, który koniecznie należało ograniczyć do właściwej normy. Powtóre zwrócił uwagę także na bilans handlowy, wykazujący stale niedobory, czyli to, że sprowadzaliśmy z zagranicy więcej obcych, aniżeli dostarczyliśmy jej w zamian naszych własnych produktów. Tym sposobem oczywiście musieliśmy się wyczerpywać coraz więcej finansowo. — Zdziechowski, coprawda, naraził się urzędnikom państwowym, bo za niego nastąpiło pewne obniżenie poborów. Ale i drożyzna wówczas została wnet wstrzymana. Tymczasem po nim w przeciągu tych dwóch i pół roku urzędnicy naogół niewiele zyskali na poborach, a drożyzna wzrosła, jak to każdemu wiadomo, o kilkadziesiąt procentów.

Wypadki majowe, jak wiemy, położyły kres wysiłkom min. Zdziechowskiego, zmierzającym do uzdrowienia gospodarki państwowej, a nawet później, gdy tenże już jako poseł w Sejmie skrytykował gospodarkę swych następców, spotkała go za to bandycka napaść, która jeszcze po dziś dzień nie została pomszczona. Nowy zaś kierunek pomajowy, obiecując odrazu wszystkim warstwom bezwzględną poprawę gospodarczą, przeciwstawił się wyraźnie temu, co jako konieczne głosił min. Zdziechowski. Mianowicie rozdymał budżet państwowy jak nigdy przedtem, a gdy w dodatku przekroczył go jeszcze dosyć znacznie w ciągu roku, to nawet nie wytłómaczył się z tego należycie. Równie nie liczył się zbytnio z utrzymaniem conajmniej równowagi w naszym bilansie handlowym. Prasa tego kierunku niejednokrotnie nawet drwiła sobie z naszej troski o zrównoważenie bilansu, obecny zaś premjer p. Bartel jeszcze kilka miesięcy temu powiedział, że gdyby o to chodziło, możnaby takie zrównoważenie każdego czasu osiągnąć, a dzisiaj pokazuje się, że to wcale nie jest tak łatwe i ratunek teraz widzi się w tem, co zalecał trzy lata temu już p. Zdziechowski — w oszczędzaniu. Jakaż szkoda tych trzech lat!

Wiemy już dzisiaj jednak, komu przed trzema laty zespolenie się żywiołu narodowego w Polsce i jego dążenie do uporządkowania swego gospodarstwa państwowego przez oszczędność się najbardziej nie podobało. Przedewszystkiem żydom! Zgodny bowiem naród polski i gospodarczo choćby jako tako potrafiący sobie radzić bez niczyjej pomocy, to wyzwolenie się z pod opieki żydowskiej, do czego oni żadną miarą nie chcą dopuścić. A że żydzi odgrywają najważniejszą rolę zarówno u góry wśród masonerji, jak u dołu wśród obozu socjalistycznego, więc przy pomocy tych dwóch czynników i dzięki zaślepieniu naszych własnych rodaków cel swój całkowicie zdołali osiągnąć.

Widzimy też od tego czasu coraz większe rozpanoszenie się elementu żydowskiego w Polsce, ba nawet żydzi sami to stwierdzają, że jeszcze nigdy im tutaj tak dobrze nie było, jak obecnie. A równocześnie z Rosji sowieckiej dochodzą wieści o poważnej tamże zmianie nastrojów wobec żydów, tak, że nawet zachodzi obawa, iż dostaniemy z tej strony nowych gości do tych, których Rzeczpospolita już była przytuliła w ciągu ostatnich dwóch lat.

Przewrót majowy został u nas dokonany pod hasłami naprawy i materjalnej i moralnej. Dzisiaj tymczasem gospodarczo jesteśmy bodaj znowu tak daleko, jak byliśmy przed trzema laty, tylko mamy jeszcze nieco więcej długów. Moralnych zaś korzyści, których możnaby się spodziewać przez odpowiednią zmianę Konstytucji, również jak dotąd daremnie wyczekujemy. Czy może nie dlatego, że również w tym względzie zbyt dużo ma do mówienia nie kto inny, tylko żyd?!

Otóż dochodzimy powoli do tego, że naród polski jako gospodarz na razie pozbawiony jest wpływu w swoim kraju dzięki właśnie przemożnym wpływom żydowskim, posługującym się i masonerją i socjalizmem jako swemi narzędziami. I tak też konieczność głoszonego znowu hasła oszczędzania w tem znajduje swoje wytłómaczenie, że gospodarka w Polsce ostatnie dwa lata obywała się bez istotnego gospodarza, któryby nią pokierował z całem poczuciem odpowiedzialności.

ak.

„Okres 30-tu tyranów."

PRZED ŚWIĘTEM 11-GO LISTOPADA.

Zbliża się radosna dla nas chwila, wyczekiwana przez kilka pokoleń naszych dziadów. Już nie moment powstania państwa polskiego, lecz 10 rocznica jego trwania, widomy wynik naszych starań i trudów nad zagospodarowaniem zniszczonego przez zaborców kraju. Nic zatem dziwnego, że od dłuższego już czasu ogół zastanawia się nad tem, w jaki sposób należałoby uczcić wielką rocznicę. Zupełnie słusznie wysuwają się żądania, by rocznica ta nie przeszła tylko jako manifestacja, uroczysta akademja lub parogodzinny pochód. Należy uczcić ją dziełami, któreby wskazywały potomności, że poznaliśmy wartości pracy samych dla siebie. I nikt nie dziwi się, że wysuwają się plany wzniesienia monumentalnych budowli, mających spełniać ważną misję w społeczeństwie.

Zarazem zwracamy się pamięcią w przeszłość i przypominamy sobie, jak daleko odbiegliśmy od tych czasów, w których wspomnienia ważnych chwil dziejowych obchodzono tylko uroczystemi obchodami.

Dla przykładu wspomnijmy sobie 2-gą połowę III. w. po Chr., kiedy to imperjum rzymskie zaczęło się chwiać niebezpiecznie z różnych powodów. Najważniejszemi były: napady barbarzyńców, szukających nowych siedzib i lepszych warunków życiowych w granicach imperjum, a także p e w n o ś ć ludzi niskiego pochodzenia możności piastowania najwyższej w państwie godności — cesarskiej, co w swem następstwie doprowadza do uzurpacyj, które w tym okresie czasu tak się mnożą, że przeszły nawet do historji pod nazwą okresu »30-tu tyranów«.

I w tych czasach, pełnych niepokoju, niepewności jutra, poczucia zbliżającego się końca na cesarskim tronie zasiada monarcha energiczny, lecz nie mogący podołać w zupełności obowiązkom, spadającym na niego — Gallienus, który, korzystając z chwilowego spokoju, nie przejmując się niezbyt pomyślnem położeniem państwa, chcąc bodaj przez chwilę uświetnić swe rządy, zamierza odpowiednio uczcić 10-tą rocznicę objęcia przez siebie rządów (r. 253 po Chr.)

Szybkiemi marszami podąża z Bizancjum do Rzymu poto, by urządzić Decennalje. Wypadły wspaniale. Popatrzmy na nie tak, jak je przekazała nam starożytność w swych źródłach, a zauważymy nie tyle powagę rocznicy, ile »karnawałowy« pochód całej masy wojsk rozmaitego gatunku, boć przecież ono stanowiło główny punkt uroczystości, choć nie przypadkowo. Na niem się opierał, ono dopomagało mu do utrzymania się przy rządach, więc jako signum temporis występuje w całej swej okazałości.

»Senatorowie, przybrani w togi, stan rycerski, żołnierze w białych płaszczach oraz lud rzymski, zdążał na Kapitol. Na przodzie szli niewolnicy, a za nimi niewiasty z żółtemi pochodniami i zapalonemi głowniami. Z każdej strony kroczyło 100 białych wołów, które miały rogi obciążone złotem, a grzbiety przybrane w materje jedwabne o przecudnych kolorach. Za nimi szły owce białe po 200 z każdej strony

i 10 słoni, które były wtedy w Rzymie. W dalszym pochodzie szło 1200 gladjatorów, ubranych uroczyście w szaty, przetykane złotem, 200 różnego gatunku dzikich zwierząt, oswojonych, przybranych w najpiękniejsze stroje, za nimi pojazdy z błaznami i wszelkiego rodzaju aktorami, dalej szermierze. Wszystkie ulice pełne były krzyku i hałasu. On sam, cesarz, ubrany w togę haftowaną, tunikę wzorzystą, w otoczeniu senatorów i wszystkich kapłanów zdążał na Kapitol pieszo. Za nim z każdej strony niesiono po 50 pozłacanych włóczni, po 100 znaków wojskowych. Oprócz tego niesiono chorągwie kolegjów, ludów barbarzyńskich i obrazy wojskowych bogów. Szli oprócz tego niewolnicy, którzy udawali narody barbarzyńskie, n. p. Gotów, Sarmatów, Franków, Persów. Z każdej strony każdej narodowości kroczyło po 200. Po złożeniu ofiary na Kapitolu udał się cesarz z powrotem do pałacu, a następnie rozpoczął się dalszy ciąg uroczystości: uczty, pijatyki i t. d.«

17 wieków różnicy w czasie wywarło swój wpływ na zmianę uroczystego obchodzenia rozmaitych rocznic. Cieszyć się nam wypada, że potrafimy godniej uczcić ważne rocznice. Bo czemże jest pochód, choćby najwspanialszy, wobec dzieł trwałych, które przejdą w potomność nietylko jako opis, lecz w późniejszych wiekach choćby ruinami swemi wskazywać będą na wspomnienia ważnych chwil dziejowych.

W. K.

Chleb i władza.

Moskwa, w październiku.

Na czele pierwszej czerezwyczajki sowieckiej na początku wojny domowej stał człowiek, który był postrachem wszystkich — Łotysz z pochodzenia, Peters. Pierwsza czerezwyczajka składała się przeważnie z Łotyszów, którzy nawet nie znali języka rosyjskiego. I oto teraz po 10-ciu latach ten sam człowiek został mianowany komisarzem nadzwyczajnym do sprawy gromadzenia zapasów zboża, czyli, jak tu się mówi, dyktatorem zbożowym.

Z nominacji tej widać, że na froncie zbożowym źle się dzieje, że potrzebne są zarządzenia wyjątkowo bezwzględne, aby wykonać plany władzy centralnej. Wszystkie okólniki, przypominania, napomnienia i instrukcje zostały na papierze: chłopi zboża nie dają, zapasów niema.

Codzień w pismach czyta się, że urodzaj jest wyższy, niż przeciętny, a zapasów niema. Jakże się to dzieje? Jedni zapewniają, że przyczyną tego jest... geografja. Urodzaj jest źle rozłożony: zboże jest np. na Syberji, a potrzeba go w centrum Rosji europejskiej. Trudny dowóz. Mówią, coprawda, że w sposób wyjątkowo szybki (w t. zw. udarnom posiadkie) będą przeprowadzane jakieś wąskotorówki. Ale ludność w wykonanie takich planów nie wierzy. Daleko bardziej przekonywujące w oczach szerokich mas wyglądają długie »ogonki« przy nabywaniu chleba i ukryty system kartkowy. Po uchwale plenum centralnego komitetu wykonawczego, który polecił skasować wyjątkowe zarządzenia i kategorycznie zabronił stosowania systemu »deputatów« (po rosyjsku pajok), zdawałoby się, że wszystko wróci do normy. A tymczasem, chleb sprzedawany jest tylko w określonych niewielu punktach, przytem tylko pieczony i tylko na książeczki spółdzielcze i tylko po funcie na osobę. Można coprawda kupić chleba na wolnym rynku, ale po cenie, trzykrotnie przewyższającej normę.

A włościanin trwa w uporze; pomimo proklamowania różnych ulg i łask nie zjawia się na rynku i nie robi ruchu na jarmarkach. Wobec tego p. Peters zabrał się do uporządkowania polityki gromadzenia zapasów zboża i mąki. Według jego opinji pomiędzy kooperatywami i instytucjami państwowemi, gromadzącemi zapasy, odbywa się dzika konkurencja, która wytwarza zupełny chaos z tak zwanemi »putiowkami«, t. j. marszrutami transportów, wiozących ziarno i mąkę.

Marszruty te są czemś zupełnie niezrozumiałe i dla włościan i dla reszty ludności. Chociaż teraz już nie wolno odbierać wieśniakowi zboża, a konfiskaty i rekwizycje są zabronione, jednak włościanin nie ma prawa sprzedania swojego zboża komu i gdzie chce. Co do tego istnieje skomplikowany i bardzo pokręcony system wszelkiego rodzaju dyrektyw i rozkazów. Wieśniacy z określonych wsi mają sprzedawać swoje zboże w określonych punktach, dla kontroli tego istnieją osobne dokumenty, które noszą właśnie nazwę »putiowka«. Papierek ten jest źródłem wszelkich udręczeń dla włościan ze strony władz. W rezultacie ludność woli chować zboże u siebie w domu, lub sprzedawać pokryjomu pośrednikom tak zwanym »mieszocznikom« (workarzom), którzy w ogromnej ilości tak, jak niegdyś przepełniają pociągi. Wogóle wiele objawów zaczyna przypominać lata 1919—1921 do tego stopnia, że włościanie wolą otrzymywać należność za ziarno w naturze: manufakturę, odzież, buty, gwoździe i t. d.

Centrum szczerze chciałoby zapobiec tym objawom komunizmu wojennego, ale komuniści lokalni, mając dyrektywy o walce z »kułakami«, t. j. zamożnem włościaństwem, a z drugiej strony nie mogąc kupić zboże po niskiej cenie, wolą uciekać się do represji ukrytych, obecnie potępionych przez władzę sowiecką. Z tego wszystkiego wyniknie oczywiście w wielu miejscach głód. Nabyte zagranicą zapasy pszenicy są przechowywane »na czarną godzinę«, a część już rozdano na zasiewy. Moskwa troszczy się przedewszystkiem o zaopatrzenie wielkich ośrodków fabrycznych. Pracuje nad tem osobna komisja. Na posiedzeniu tej komisji p. Mikojan przyznał zresztą, że nie należy spodziewać się usunięcia niedomagań aprowizacji w bliskim czasie.

A tymczasem zygzaki polityki sowieckiej względem włościan, które pociągnęły za sobą takie fatalne skutki, jeszcze nie doszły do kresu. Przed paru miesiącami Stalin, stronnik mocnej ręki względem włościan, poniósł klęskę, zwyciężyli pp. Rykow i Kalinin, popierający umiarkowany kurs względem wsi. Obecnie sytuacja zmienia się: p. Stalin zebrał siły w partji dla uderzenia na przeciwników. Stąd długi urlop p. Rykowa, jego choroba i rada, aby na dłuższy czas opuścił pracę. Mówią, że niezadługo w najbliższem otoczeniu Stalina ukażą się obok Kaukazczyków powracający do łask Kamieniew i Zinowjew. Pierwszy z nich zresztą już zasiada w Sownarchozie (Rada Gospodarki Państwowej).

Gdy ta nowa kombinacja będzie uskuteczniona, będziemy świadkami nowej walki tytanów sowieckich o władzę.

N.

Potrzeba 114.000 sal szkolnych i 86.000 mieszkań nauczycielskich

Z dniem 1 września b. r. rozpoczynamy wedle oficjalnych statystyk okres zwiększania Potrzeba 114.000 sal szkolnych i 86.000 m. n. się ilości dzieci w szkołach powszechnych. Najniższą liczbę dzieci w wieku szkolnym mieliśmy wedle teoretycznych obliczeń w roku szkolnym 1927-28: 3,605.098. Od roku szkol. 1928-29 liczba dzieci w wieku szkolnym rość będzie szybko: r. 1928-29 — 3,638.525, r. szk. 1929-30 — 3,900.476, r. szk. 1930-31 4,240.093 i t. d. co roku po 300—400.000 aż w r. szk. 1930-40 mieć będziemy 6,071.193 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły powszechnej.

Takie liczby podają wszystkie publikacje Ministerstwa W. R. i O. P. Życie wyprzedza podobno te teoretyczne obliczenia: w istocie dzieci jest więcej, a co za tem idzie i napływ dzieci do szkół elementarnych, jest już obecnie liczniejszy, niż przypuszczano. Procent uczęszczających do szkoły nie wiele przekracza 80 z liczby obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Ostatni komunikat Ministerstwa W. R. i O. P. podaje, iż w dniu 1 września znalazło się w szkołach około 3,500.000 dzieci, w tem w szkole powszechnej ponad 3,200.000 dzieci.

Jakkolwiek odnosić się będziemy do cyfr urzędowych, jest pewnem, iż w Polsce przybywa rocznie 400—500.000 ludzi (taką jest różnica między liczbą urodzin i śmierci). Są to oczywiście dzieci, a nie immigranci, jak np. w Ameryce. Z żywo urodzonych około 75 proc. dzieci dochodzi do wieku szkolnego i podpada przymusowi szkolnemu.

Dziecko w wieku szkolnym wymaga: a) kwalifikowanego nauczyciela, b) miejsca w sali szkolnej. Dla przybywających w roku dzieci w szkole powszechnej potrzeba około 7.000 nowych nauczycieli i około 6.000 nowych sal szkolnych.

Czy nasz aparat państwowy jest na spełnienie tych zadań przygotowany?

W czerwcu 1925 r. zdało maturę w seminarjach nauczycielskich 4.480 kandydatów i kandydatek, w r. 1926 — 4.777, w latach 1927 i 1928 ponad 5000. Doliczając tych, którzy otrzymali świadectwa dojrzałości w gimnazjach, a po uzupełnieniu studjów znajdą się również jako nauczyciele w szkołach powszechnych, otrzymamy liczbę nowych sił nauczycielskich prawie że narazie wystarczającą. Liczba nowych etatów nauczycielskich waha się obecnie od 1000—2000 rocznie. Na rok szk. 1928-29 przewidziano w budżecie państwa 1500 etatów, na rok szk. 1929-30 mówi się o 2000 etatach. Możliwym jest taki stan obecnie, gdy szkoła odczuwała ubytek urodzin w okresie wojennym, nie będzie możliwym już w najbliższych latach, gdy liczba dzieci w szkołach szybko podwyższać się zacznie. Gorzej, znacznie gorzej, wygląda problem drugi: bądźmy szczerzy — nie mamy w szkole miejsca dla naszych dzieci. Poseł Stypiński w referacie swoim sejmowym o budżecie na rok 1928-29 twierdzi, iż rozkładając program normalny budowy szkół na lat 20, należałoby budować rocznie 5.722 izb szkolnych i 4.291 mieszkań dla nauczycieli, razem kosztem 257,474.250 zł. Pomniejszając te »maksymalne« żądania szkolnictwa powszechnego do programu »minimalnego« — należałoby przez lat 20 budować rocznie po 3.400 izb szkolnych i 2.600 mieszkań nauczycielskich — kosztem 154 milj. zł. Obliczenia wykazują, iż potrzeba nam na pomieszczenie młodzieży około 114.000 sal szkolnych i 86.000 mieszkań nauczycielskich.

Stan. Rymar.

Zagadnienie walki chemicznej a Polska.

PROF. JERZY BIERNACKI. (Ciąg dalszy.)

Posłuchajmy teraz, co piszą o wojnie chemicznej przedstawiciele sowietów.

»Sposób traktowania wojny chemicznej przez burżuazyjne państwa oparty jest na hipokryzji i fałszu, któremi są przeniknięte wszystkie poczynania przeżywającego się ustroju. Żadna broń nie jest humanitarną, bo wogóle sama wojna jest niehumanitarną; trzeba z nią walczyć, w niej bowiem leży sedno zła, a nie w użyciu tej lub innej broni. My nie zgadzamy się z humanitarystami, my widzimy, że nowa broń aero-chemiczna jest ostatnim wyrazem techniki wojskowej, bronią najpotężniejszą i najstraszniejszą, widzimy dobrze całą grozę przyszłej wojny chemicznej, ale — ponieważ rewolucja musi zwyciężyć, więc musi ona posługiwać się i dobrze władać tą nową bronią. Naprzężymy nasze wszystkie siły dla jej wszechstronnego opanowania i poznania, aby przez zwycięstwo czerwonego sztandaru położyć wogóle koniec wojnom.«

Tak oto sowiecki chemik używa wiecowo-propagandowych argumentów w sprawie czysto naukowej i technicznej. Jak widać z tych relacji, przyszła wojna byłaby podobną do ostatniej wojny światowej, tylko nieco ulepszona, a więc w grę wchodzi znowu lotnictwo i walka chemiczna. Warto zatem bliżej poznać te środki walki.

Lotnictwo odegrało już podczas ostatniej wojny światowej wielką rolę, znaczenie jego rosło z dnia na dzień, a miarą tego niech będzie fakt, że Francja rozpoczęła wojnę ze 100 samolotami, lecz w ciągu wojny musiała wyprodukować przeszło 60.000 samolotów; ogółem produkcja wszystkich państw wyniosła około 250.000.

Po wojnie lotnictwo wojskowe przekształciło się na komunikacyjne, pasażerskie, handlowe, sportowe — lot stał się sportem. Oczywiście, że i odwrotna zamiana może się także odbyć i to nawet szybciej.

Obecnie codziennie słyszy się lub czyta o rekordach: rekord długości lotu 5000—6000 do 7000 km, ostatnio 7.100 km, rekord czasu lotu: 52 godz do 60 godz., ostatnio 65 godzin; rekord szybkości 300—500 km w godzinie, ostatni 520 km w godz., lecz są właśnie próby konstrukcji, któraby pozwoliła na osiągnięcie nieprawdopodobnej szybkości 1200—1500 km w godz.; najciekawszym jednak bezwątpienia jest rekord loopingów. Do 12 lutego b. r. królem loopingów był as francuskiego lotnictwa Fronval z liczbą 962 loopingi w czasie 3 godz. 52 min. 13 lutego Amerykanin Kollman osiągnął 1093 loopingi w 6 godz. Francuz nie dał jednak za wygraną; nowa próba i zdobywa świetny rekord: 1111 loopingów w przeciągu 4 godz. 56 min.

Przyznać trzeba, iż jest to trochę niebezpieczne. Oczywiście nie chodzi w tym wypadku o lotnictwo, gdyż według naszego znakomitego humorysty p. Wyrwicza, lotnik ma zawsze bardzo ładny pogrzeb. Chodzi o rzecz inną, a mianowicie, że rekord ten, jak również wszystkie inne rekordy lotnicze mówią dobitnie o wielkich możliwościach technicznych w tym zakresie, mówią nam, którzy karmimy się takiemi niespodziankami, iż mogą nas zaskoczyć niespodzianką.

Już dziś bowiem buduje się samoloty-olbrzymy, unoszące około 8000 kg ciężaru lub 100—200 ludzi wraz z bagażem, posiadające motory o sile około 10.000 K. M. i zdolnych do dalekich ekspedycyj.

I dziś już produkuje się bomby gazowe lotnicze o wadze 4000 kg. Według obliczeń amerykańskich wystarczyłoby 50 takich olbrzymów, by zniszczyć w ciągu pół godz. życie wielkiego Nowego Jorku. Ten typ lotnictwa najgroźniejszy nosi słusznie nazwę niszczycielskiego; dzięki niemu przyszła wojna nie ograniczy się do linji frontowych, lecz może ogarnąć cały kraj — kraj frontem!

Do tego należy jeszcze dodać rozwój balonów sterowców, z których największe mogą unieść 50.000—100.000 kg ciężaru.

Jakżesz daleko jesteśmy od stanu lotnictwa i jego zastosowań w walce w roku 1914, t. j. na początku wojny światowej. Jedynem zadaniem lotników było śledzenie ruchów nieprzyjacielskich, koncentracji wojsk, lub wykrywania pozycyj artyleryjskich. Bywały niekiedy wypadki, iż lotnicy z przeciwnych obozów, spotykając się w powietrzu, witali się jak na spacerze.

Już z tych kilku rysów pobieżnych współczesnego lotnictwa widać, jak wielkie musiałyby powstać awantury, gdyby przyszło do walki. Być może, iż wielkość tej awantury w stosunku do ostatniej wojny dałoby się określić stosunkiem loopingów: 1 z przed wojny do 1111 obecnie osiągniętych, a więc awantura 1111 razy większa.

Bowiem do tych obliczeń należy jeszcze dodać broń chemiczną, ciągle się rozwijającą, gdyż przy końcu wojny było gazów bojowych 60, a obecnie jest przeszło 300.

Mówiąc o gazach bojowych, należy wyjaśnić, iż pod nazwą tą rozumie się różne substancje, które pod względem fizycznym nie koniecznie są gazami; przeważnie są to ciecze mniej lub więcej lotne; ciecze mało lotne działają przez dotknięcie np. iperyt; niektóre substancje są substancjami stałemi, rozpylonemi w powietrzu. Pod względem fizjologicznym dzieli się te gazy na: 1. trujące-cjanowodór, tlenek węgla i inne, 2. duszące — chlor, brom, fosgen i t. d.; 3. łzawiące — brom, bromek bemylu; 4. drażniące oczy, nos i powodujące kichanie — chloroacetofenon, dintenyloaminochloroaryna lub inne oraz 5. parząco-żrące, imperyt, lewisit i inne. (Dok nast.)

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Zanik wpływów socjalistycznych na terenie bielsko-bialskim** wykazał wiec pepesowców, odbyty w ub. poniedziałek. Wiec ten, mimo dużej reklamy, nie zgromadził nawet 300 słuchaczy, którzy rozchodzili się przed zakończeniem zebrania. Przemawiali posłowie: Czapiński i Pająk oraz »tatele« Gross.

Na towarzyszach sprawdza się ich własne twierdzenie, że »co złe, to w gruzy się rozleci«.

— **Wybory do Kas Chorych.** W związku z wyborami do Pow. Kas Chorych w Białej i Bielsku, zostały potworzone Komitety wyborcze, które w najbliższych dniach wydadzą odezwy do wyborców. W skład komitetów wchodzą organizacje robotnicze i urzędnicze.

— **Inspektorat Pracy w Bielsku** powiększył się o jedną, dzielną siłę, a mianowicie insp. p. Kasprzakównę, która prowadzi dział pracy kobiet i małoletnich.

— **Nareszcie.** Po długich staraniach organizacyj zawodowych został utworzony Inspektorat Pracy w Białej z terenem działalności na pow. Biała, Żywiec, Maków, Myślenice, Oświęcim i Wadowice.

Biuro Inspektoratu mieści się w Hotelu pod Czarnym Orłem (Biała, Plac Wolności).

Inspektor pracy przyjmuje zainteresowanych we wtorki i piątki od godz. 9—15-tej.

— **Osobiste.** Inspektorem pracy 39 obwodu z siedzibą w Białej, został mianowany p. insp. Bortkiewicz.

— **Powiatowe zebranie delegatów organizacyj robotniczych** odbyło się w ubiegłą niedzielę w lokalu Sekretarjatu Związków Zawodowych »Praca Polska« w Żywcu.

Po przemówieniach pp. red. Zajączka, Pysza, Łodminy, Lacha, Sanetry i innych został wyłoniony Pow. Komitet Wyborczy, który już przystąpił do pracy.

Ostatnie dni komisarskich rządów.

SPRAWY SAMORZĄDOWE M. BIAŁEJ.

Sprawa wyborów do Rady miejskiej w Białej weszła w ostatnich czasach na realne tory. Dotychczasowe rządy komisarskie tak już wszystkim dały się we znaki, że obudził się we wszystkich sferach obywatelstwa Wielkiej Białej silny odruch przeciw dalszemu tolerowaniu tego anormalnego stanu. Rada przyboczna komisarza nie ma tego autorytetu i tych uprawnień, co Rada miejska z wyborów i dlatego też rządy miasta wykonuje faktycznie sam komisarz, bez zbytniego oglądania się na Radę przyboczną. Skutkiem tego stanu rzeczy cierpią bardzo interesy miasta i obywatelstwo, gdyż tymczasowy zarządca nie jest w stanie zakroić ogólnego, na szeroką skalę pomyślanego programu rozbudowy miasta i jego przedsiębiorstw.

Skutkiem zastoju w swoim rozwoju miasto Biała z każdym rokiem gospodarczym podupada i powoli staje się przedmieściem potężniejącego z każdym dniem Bielska. Czują to na swej skórze doskonale kupcy i restauratorzy, drobny przemysł i rękodzieło. Dlatego też nie dziw, że wszystkie warstwy społeczeństwa bialskiego podały sobie rękę do pracy, aby się bronić, póki czas, przed ostateczną ruiną gospodarczą. Na skutek zgodnej opinji ogółu obywatelstwa, odczuwającego ten przykry stan rzeczy, zwołał prezes Klubu polskiego Tymcz. Rady przybocznej dr. Wiśniewski w dniu 1. maja b. r. publiczne zgromadzenie obywateli-Polaków do sali Rady miasta, gdzie po dłuższej a gorącej dyskusji uchwalono wszelkiemi siłami starać się u czynników miarodajnych o położenie kresu dotychczasowej gospodarce komisarskiej, a przywrócenie Zarządu miasta z wyborów. W tym celu wybrano równocześnie Komitet ściślejszy, złożony z 7 osób, któremu poruczono całą akcję. Przez cztery miesiące trwała cicha ale niezmordowana praca, która mimo rozlicznych przeszkód przecież doprowadziła do zupełnej konsolidacji poważnego obywatelstwa polskiego, niemieckiego i żydowskiego, które jest w sprawach gospodarki gminnej jednakowo zainteresowane. Na tem tle powstał apolityczny, t. zw. »Blok Gospodarczy«, który z dniem podpisu dotyczącego aktu rozpoczął swe prace. Dzięki zabiegom członków tego Bloku sprawa wyborów do Rady miejskiej nie dała się już zepchnąć z porządku dziennego i tak stajemy dziś wobec faktu rozpisania wyborów do Rady miasta Białej.

Zasady kompromisu zostały w dniu 20-go września b. r. polskim wyborcom, zebranym bardzo licznie w Domu katolickim przez przewodniczącego Komitetu ks. kan. Schneidra przedstawione i jednomyślnie przez zgromadzenie zatwierdzone.

Co do najważniejszych szczegółów kompromisu należy zauważyć, że Polacy mają zagwarantowaną większość w Radzie i fotel burmistrza, zaś wiceburmistrzostwo przypadnie Niemcom w udziale.

Tak więc dzięki wysiłkom ludzi dobrej woli udało się stworzyć potężny blok gospodarczy, który może stać się błogosławieństwem dla miasta. Wszyscy tedy obywatele, bez różnicy wyznania i narodowości, którym dobro miasta leży na sercu, winni wesprzeć wspólny komitet w jego pracach i stosować się do jego wskazań i instrukcyj. Pierwszą zaś czynnością, to przegląd list wyborczych, wyłożonych w salach Magistratu do dnia 16. b. m. w godzinach urzędowych. Wszyscy winni śpieszyć tam, by się przekonać, czy ich w spisie nie pominięto. To pierwsza czynność, resztę później wskażemy.

KRONIKA BIELSKO-BIALSKA

— **Letarg.** W pomajowych czasach oprócz istniejących licznych stowarzyszeń politycznych i kulturalnych, powstał cały szereg nowych, mile widzianych przez władze, lecz tak w dawnych, jak i w nowych odczuwa się brak ludzi z inicjatywą i chętnych do pracy. Wieją zewsząd pustki i miernota, natomiast w niemieckich i żydowskich obozach wre intensywna praca nad dalszem utrzymaniem niemieckości Bielska.

— **Zmiana personalna w Starostwie bielskiem.** Min. Spraw Wewnętrznych przeniósło dotychczasowego referendarza przy tutejszem Starostwie p. Stefana Cwojdzińskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Pan Cwojdziński prowadził referat przemysłowy i zaskarbił sobie, jako nader uprzejmy urzędnik, szczere sympatje u stykającego się z nim obywatelstwa powiatu bielskiego.

— **Budowa gmachu Banku Polskiego w Bielsku.** Na rogu ulicy Krasińskiego i Siksta, tuż obok Szkoły Przemysłowej, gmachu gwarectwa »Silesia« i Pow. Kasy Chorych wznosi się nowa budowa gmachu dla bielskiego oddziału Banku Polskiego. Wykonanie tejże powierzyła Naczelna Dyrekcja Banku Polskiego w Warszawie znanym bielskim firmom budowlanym Karol i Korn i Józef Kozieł, które w szybkim tempem starają się wywiązać z tego zaszczytnego zlecenia.

Robotnicy pracują na dwie zmiany. W godzinach wieczornych plac budowy jest oświetlony przez kilkanaście wysoko zawieszonych lamp elektrycznych. Wspaniały, czteropiętrowy gmach będzie do grudnia wyprowadzony pod strzechę, a w przyszłym roku dokończony. Będzie to monumentalna budowa, upiększająca nową dzielnicę naszego uprzemysłowionego miasta, a równocześnie źródłem zdrowego i tak ogromnie potrzebnego kredytu.

— **W sprawie wpisów szkolnych.** Na podstawie ustawy prasowej, zawartej w Dz. U. R. P. Nr. 45 z 24. V. 1927, poz. 398, ustęp 5., art 30 i 32, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W Nr. 36—40 niniejszego pisma z dnia 30. września b. r. stałem się przedmiotem napaści, że posyłam moje dzieci do szkoły niemieckiej.

Nieprawdą jest, że posyłam moje dzieci do szkoły niemieckiej, natomiast prawdą jest, że nie mam dzieci w latach szkolnych, więc do szkoły nie chodzą.

Nieprawdą jest, że posyłam dzieci do ochronki niemieckiej, natomiast prawdą jest, że dzieci do żadnej ochronki nie chodzą.

Nieprawdą jest, że do wszystkiego co jest polskie, odnoszę się z żoną nieprzychylnie, natomiast prawdą jest, że wraz z żoną jesteśmy lojalnymi obywatelami Polski.

(—) **Danel Paweł,**
konduktor P. K. P. w Bielsku.

W myśl ustawy prasowej do sprostowań nie wolno dołączać komentarzy. — Red.

— **Jak Dudka wystrychnięto na dudka.** W gminie Czaniec powiatu bialskiego zabawiała się wesoło rodzina Dudków na pobliskiem weselu. Jakież było ich zdziwienie po powrocie do domu, gdy zobaczyli dziwną zamianę na swych łóżkach, gdzie na miejscu nowych poduszek i olbrzymiej pierzyny znajdowała się dziecięca i w dodatku stara pierzynka. W chwilę później spostrzegli wykrojoną szybę w oknie, co wytłumaczyło im oryginalną zamianę. Zawiadomiono niezwłocznie policję, sprawców jednak dotąd nie ujęto.

Trzeba zaznaczyć, że ostatniemi czasy w powiecie bialskim dokonano kilka kradzieży. Mimo poszukiwań policyjnych, szajka rzezimieszków grasuje dalej bezkarnie, siejąc postrach wśród okoilcznej ludności. (K.)

KRONIKA MIEJSCOWA

— **Ojciec zabił syna.** W Moszczanicy zaszedł wstrząsający wypadek morderstwa syna przez ojca. Sprawa przedstawia się następująco: Ojciec w stanie podchmielonym kłócił się z żoną, syn natomiast, 22-letni Jan Tomaszek, stanął w obronie matki, którą ojciec zamierzał uderzyć. W czasie zmagań uderzył ojciec syna drągiem, wskutek czego ten zmarł niebawem. Zbrodniczego ojca osadziła policja w areszcie w Rychwałdzie. (J.)

— **Sekretarjat Powiatowy Stronnictwa Narodowego i Związków Zawodowych »Praca Polska«** mieści się w Żywcu przy ul. Hr. Komorowskich 60, I. p. Sekretarjat czynny w dnie targowe i jarmaczne. Kierownikiem Sekretarjatu jest p. sekretarz J. Kajder.

— **Sekretarjat Obwodowy** Stronnictwa Narodowego i organizacyj robotniczych mieści się w Kętach (ul. Świętokrzyska 252) (dom p. M. Bojana). Sekretarjat czynny w poniedziałki.

— **Ś. p. ks. dziekan Zając.** Z Wadowic donoszą nam o zgonie ks. dziekana Zająca. Zmarł w ub. tygodniu w 80 roku życia.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego kapłana. R. i. p.!

— **400 wolnych posad w policji.** Główna Komenda P. P. wydała okólnik do Komend Okręgowych (wojewódzkich) w sprawie zasilania kadr Policji Państwowej. We wszystkich województwach przyjętych zostanie ogółem 400 szeregowych. Pokaźna część owych szeregowych P. P. przypadnie na stolicę i województwa kresowe, gdzie liczba posterunkowych jest jeszcze niewystarczająca.

Naczelny redaktor: Włodz. Jagosz, Żywiec-Zabłocie. Drukarnia »Dziedzictwa« w Cieszynie, tel. 205. Red. odpow.: Józef Kajder, Żywiec, Komorowskich 60.